

## Zanurzeni w kulturze

Autor tekstu: **Radosław S. Czarnecki**

*Barbarzyńca to przede wszystkim człowiek,  
który wierzy w barbarzyństwo.*  
Claude LEVI-STRAUSS.

Człowiek jest zanurzony w kulturze jak ryba w wodzie. I tak jak ryba czerpie z niej tlen niezbędny do oddychania, filtrując go do organizmu za pomocą skrzel, tak człowiek absorbuje z kultury wszelkie wyznaczniki, punkty zaczepienia i drogowskazy dla swojego światopoglądu, świata wartości, moralności, estetyki etc.

Zewsząd słychać narzekania na brak więzi społecznych, dezintegrację zbiorowości czy powszechny egoizm bądź partykularyzm. Zamykanie się „w sobie”, nie widzenie „Innego” człowieka [1] sprzyja agresji, nienawiści, przemocy. Indywidualizacja wszystkich form życia jest na pewno jedną z przyczyn takiego stanu rzeczy. Ilustracją tych procesów jest skoncentrowanie się etyki na jednostce, co z kolei sprzyja dalszej subiektywizacji opisu otaczającej nas rzeczywistości. Jeżeli jednostka jest przedstawiana we współczesnej kulturze jedynie w perspektywie walki, konkurencji, konfrontacji z „Innym”, gdyż naczelnym wyznacznikiem istotowości człowieka ma być sukces, to wspólnotowość, utożsamiana z *bonum communa*, zanika. Tak się dzieje współcześnie gdyż gospodarka nie może „...być treścią i sensem życia. Tymczasem na pierwszym miejscu znalazły się pieniądze i kariera, pogłębiająca przepaść między bogactwem, a biedą (...) Zamiast społeczeństwa o wysokim poziomie cywilizacyjnym wyrasta społeczeństwo czysto konsumpcyjne, pazerne” [2]. I te cechy pozwalają brylować na wolnym rynku dóbr, usług, idei i pomysłów na życie osobnikom cynicznym, bezwzględnym i drapieżnym. We współczesnej kulturze rywalizacja i ofensywność wystrzają się, gdyż stanowią najważniejszy element osiągnięcia sukcesu. Jest on fetyszem, Bogiem, upragnioną Arkadią.

Modelowy przykład zanurzenia człowieka w kulturze opisuje P.Kłodkowski [3]. W TV teherańskiej co jakiś czas pokazywano film o pielgrzymkach wiernych katolików do sanktuarium maryjnego w Fatimie (Portugalia). Obserwacja społecznego odbioru treści zawartych w owym obrazie przez irańskich szyitów doprowadza do zaskakujących konkluzji. Oni oglądają fragment dziedzictwa swojej religii utożsamiając nazwę Fatimy z imieniem córki Proroka Mahometa, a nie z katolickim „miejsmem świętym”. Autorzy filmu sugerują, i są to konotacje zdecydowanie cywilizacyjno-kulturowe, że kilkadziesiąt lat temu trojgu portugalskich pastuszków nie ukazała się Matka Boska ale właśnie córka Proroka, Fatima — zajmująca w tradycji szyitów szczególną pozycję. Miejsce to więc jest „dość specyficznym miejscem kultu, które w niezwykle sposób wpisuje się w tradycję muzułmańską”, a pielgrzymi tu przybywający, w tym papież, modlą się i proszą o łaski nie Maryję lecz Fatimę, córkę Mahometa [4]. Do ambasady portugalskiej w Teheranie zaczęli po pewnym czasie zgłaszać się chętni Irańczycy po stosowne wize, pragnący odwiedzić Fatimę i na własne oczy zobaczyć to sanktuarium.

*„To przecież miejsce bardzo ważne - szczególnie dla nich, szyitów, którzy darzą specjalnym szacunkiem rodzinę Proroka. Poza tym sanktuarium znajduje się w zamożnej i podobno odmiennej kulturowo Europie, co samo w sobie stanowi atrakcję. Film stał się więc dla pobożnych i ciekawych świata mieszkańców Iranu argumentem, żeby udać się na pielgrzymkę do miejsca, gdzie dziś żywa jest tradycja muzułmańska”* [5].

Wszystko zależy bowiem od kontekstu kulturowego, komentarza, obrazu czy interpretacji zjawiska. Od subiektywnego doświadczenia podmiotu doświadczonego.

Niezwykle ciekawe wnioski nasuwają się polskiemu orientaliście w perspektywie przywołanego przykładu. Otóż Europa i „...chrześcijańskie centrum pielgrzymek w Portugalii staje się miejscem uświęconym dla wyznawców islamu, zaś postać Maryi zamienia się w córkę Proroka, Fatimę. Pielgrzymi z krajów europejskich są tak naprawdę braćmi-muzułmanami, chociaż tymczasowo wyznają trochę inną religię. Cały świat podlega więc kolejnemu procesowi globalizacji. Globalizacji zasad bardzo twórczego informowania o odległych krajach, nieznanymi miejscami, dziwnych obyczajach. Globalizacji medialnej, która zaczyna przypominać sceny z filmu Matrix? Nie do końca wówczas wiadomo, który element jest prawdziwy, a który wirtualny, który jest odzwierciedleniem rzeczywistości, a który interpretuje ją w najbardziej fantastyczny sposób. A może chodzi o coś zupełnie innego? O banalną prawdę, że kto kontroluje media, ten kontroluje właściwy odbiór

świata ? A może — jak zasugerował mi niby-żartem jeden z Europejczyków, który oglądał ten film — jest to po prostu przykład telewizyjnego prorocstwa ? Takiego trochę przewrotnego, ale prorocstwa, że Fatima stanie się za jakiś czas naprawdę muzułmańskim sanktuarium" [6].

Abstrahując od prorocstw trzeba jednak stwierdzić, że podobne manipulacje obrazem rzeczywistości nagminnie mają miejsca w dobie wolnych, pluralistycznych i globalnych mediów — elektronicznych przede wszystkim. Relacje z wydarzeń na Bałkanach w latach 90-tych XX wieku (zwłaszcza podczas konfliktów w Bośni czy Kosowie owe sprawozdania i interpretacje przybierały formy horrendalnych mistyfikacji lub nosiły znamiona najczarniejszej propagandy), argumentacja za militarnym najazdem na saddamowski Irak czy przedstawianie nieciekawego w sumie sposobu rządów na Białorusi bądź w Rosji w polskich mediach jako totalitarnych i krwawych reżimów (kiedy prominentni reprezentanci polskiego życia publicznego i czołowi adherenci tych ataków admirują jednocześnie osobę gen. A.Pinocheta i model chilijskiej dyktatury) są zawsze tyleż manipulatorskie i utylitarne co obrzydliwe etycznie i z gruntu niemoralne. Zważ zawsze na racje "mocium panie" i zaczynaj od siebie.....

Telewizyjna gawiedź od Big Brothera, Baru, z „ja tylko pytam” czy „rozmów w toku” (to tylko przykłady polskiego zdziczenia umysłowego, intelektualnego prymitywizmu czy psychologicznej łatwizny) powodują z jednej strony irracjonalizację i banalizację spojrzenia na rzeczywistość, a z drugiej — torują drogę do świadomości prostym rozwiązaniami, bezmyślności i schematyzmowi poznawczemu.. Trudno się więc dziwić, że populizm, ma się coraz lepiej.

Jak sądzi N.Postmann media elektroniczne są obecnie ośrodkiem dowodzenia sposobem naszej percepcji otaczającego nas świata [7]. Zwłaszcza telewizja. Na koncercie popularnej grupy rockowej U-2 w czasie trasy "ZOO-TV" leader grupy charyzmatyczny Bono krzyczy do mikrofonu: "...Mam wizję, mam wizję", a na głośne pytanie o jaką wizję chodzi odpowiada: "...telewizję". I to jest *clou* owego dylematu szarpiącego współczesną demokrację.

Permanentne sączenie przemocy, agresji czy określonych treści o negatywnym charakterze powoduje utrwalanie określonych zachowań, sposobu myślenia czy postrzegania „Innego”. Dlatego uprawniona jest konkluzja, że odzwierciedleniem działań *stricte* rynkowych musi być indywidualizacja, brutalizacja, batalizacja i rywalizacja jako podstawy interesobowych kontaktów. Pierwszą zasadą kultury wolnego rynku jest zamiana wszystkiego w towar i uczynienie z tego przedmiotu handlu czyli zysku. Zasadą drugą, pochodną tej pierwszej, jest eliminacja przeciwnika, konkurenta, antagonisty. Wszystkie podmioty na rynku tak właśnie muszą się wzajemnie postrzegać mając w perspektywie zysk jako naczelną dewizę swej egzystencji. Cel musi więc uświęcać środki.

Różnicowanie zachowań wobec „Innego” wewnątrz danej kultury, a także w ramach rywalizacji (konfrontacji) kultur, wynika zawsze z następujących powodów:

-poczucie wyższości (niekiedy niższości) wobec ludzi, których postrzega się jako bardzo odmiennych  
-nieufność i obawa przed takimi ludźmi  
— trudności w porozumiewaniu się wynikające z różnic językowych oraz odmiennych norm zachowania  
— brak obeznania z założeniami, motywacjami, stosunkami społecznymi i społeczną praktyką innych ludów [8].

Współczesna kultura Zachodu stoi na rozdrożu. Dlatego ludzie zakorzenieni w tej cywilizacji, ukształtowani przez nią i utożsamiający się z nią (chodzi o 50 lat powojennego „złotego wieku” jak określa okres między zakończeniem II wojny światowej, a upadkiem bloku realnego socjalizmu brytyjski historyk E.Hobsbawm) przeżywają obecnie w dobie globalizacji niesamowite rozterki. Z jednej strony widzą zwycięstwo własnego modelu kultury w wymiarze masowym, światowym i wszechogarniającym. Nawet na pustyni, wśród nomadów TV niesie wartości zachodniego świata. Kultura obrazkowa (a obrazy to najbardziej sugestywne sposoby komunikacji międzyludzkiej) jest przecież wszędzie. A z drugiej — ich dobrobyt, spokój socjalny, swoiste „zapyzienie” i kokonizacja się sypią. Państwo narodowe i liberalno-demokratyczne, które dawało to poczucie bezpieczeństwa, było synonimem spokoju i dobrobytu, wartością i ostoją związa się przed duchem wolnego rynku. Królują symultaniczność (a stara aksjologia mimo wszystko jeszcze trwa, choćby w pamięci), wirtualność, koczownictwo, różnorodność czy erupcja wolności.

Koniec komunizmu zbiegł się, a może był to tak naprawdę wynik właśnie owego procesu obejmującego cały Zachód [9], z końcem Zachodu wraz z jego „symulakrami” [10], odnośnikami czy wartościami. Charakterystycznymi dla krótkiego (1914 — 91) XX wieku: . epoki wojen, masowego społeczeństwa, totalnej władzy i ideologicznych podziałów świata.

Dlatego to my środkowi Europejczycy jesteśmy podwójnie zawiedzeni, samotni, opuszczeni,

zdradzeni przez Zachód (tak się nam przynajmniej wydaje). Pozostając w „zamrażarce” realnego socjalizmu, pod kontrolą Moskwy, wydawało się nam, iż wyłączyliśmy się z prądów kulturotwórczych czy cywilizacyjnych charakterystycznych dla tej właśnie cywilizacji, nie spostrzegając, iż sam komunizm był nieodrodnym synem umysłowości zachodniej (i chrześcijańskiej). Przykłady — proszę bardzo: młodzież w 1967-68 roku wyszła na ulice czy okupowała uniwersytety zarówno w Berkeley, Mexico City, Paryżu, Frankfurtach czy Warszawie. Podłoża były może lokalne, ale podstawą był protest przeciwko pokoleniu rodziców, które ugrzęzło w *establishmencie* władzy. Każdej władzy, gdyż jak mówił A.L.d'Saint Just "...nie można rządzić i być bez winy". Wzajemne przenikanie się mód, sztuki, muzyki też o tym fakcie dobitnie świadczy. My w Polsce możemy o tych procesach powiedzieć najwięcej, gdyż to tu był „najweselszy barak” obozu socjalistycznego.

Drugą stroną tego poczucia zawodu jest aktualna, post-zimnowojenna sytuacja — dotarliśmy do Edenu, a on jest nie taki jakiegoś go sobie wymarzyli, nie przystaje do ideału, wzmagany obstrukcją wobec narzuconego stanu rzeczy. A może oczekiwania były zbyt wielkie? A może to były tylko „symulakry” naszego *wishfull thinking*? Romantyczne „chciejstwo” zawsze produkuje pokłady rozczarowania, frustracji, żalu i rozdrażnienia. Znowu nam się wydaje, że się nam nie udało...

Chcielibyśmy, żeby otaczająca nas rzeczywistość była jak nasze wyobrażenia. Zgodna z ideałami, modelowa, czysta, wzniosła, jak Najświętsza Pani. Ikona. Tak było z chrześcijaństwem, tak z wszystkimi powstaniem narodowymi i tak było z komunizmem. Teraz takim dogmatem jest „teologia neoliberalna” rodem z Chicago [11]. I rynek jako fetysz. Ta kolejna utopia przynależy do minionego XX wieku i jest jej pogłosem. Po upadku dychotomii: świat liberalno-demokratyczny — obóz realnego socjalizmu (komunizmu), powstała powszechna pustka. Zwycięstwo liberalnej demokracji w warunkach niczym nieograniczonego wolnego rynku oraz braku globalnego interesu społecznego wsparte jedynie prawdziwymi wartościami rynkowymi prowadzi — co widać gołym, okiem — do śmierci państwa narodowego (gwaranta istnienia klasy średniej, która z kolei była ostoją demokracji parlamentarnej), a w kolejnym rozdaniu do takiej autorytaryzacji i totalizacji świadomości społecznej, że demokracja zmieni się w system oligarchiczny, a wybory staną się przedsięwzięciem niewiele znaczącym (czym różnią się podstawowe elementy gry parlamentarnej, partie polityczne i stronnictwa, w założeniach makroekonomicznych i to zarówno w naszym kraju jak i na Zachodzie? To stąd wynika moim zdaniem podstawowy efekt niskiej aktywności obywateli w wyborach i jakość życia publicznego).

A.Miller, amerykański dramaturg, pisarz i intelektualista, sądzi (jest to co prawda uwaga odnoszona do elit politycznych Ameryki, ale w świetle prowadzonych tu rozważań ma ona uniwersalne zastosowanie) iż poziom intelektualny polityków jest w XXI wieku żenujący. Wyklucza to jego zdaniem jakąkolwiek pogłębioną dyskusję czy refleksję wykraczającą poza codzienny banał [12].

Warto zauważyć, iż obecnie "*Termin Stany Zjednoczone jest zwyczajowo używany w odniesieniu do struktur władzy w Stanach, a interes narodowy oznacza beneficjną tych grup i jest słabo powiązany z korzyściami dla całego społeczeństwa*" [13], co jest w perspektywie globalizującego się i westernizującego się (= amerykańzującego się) świata tyle symptomatyczne co niebezpieczne. Rodzi się na naszych oczach hasło (mające przełożenie w praktyce współczesnej rzeczywistości) — „elity wszystkich krajów łączcie się” lub „ci którym się powiodło, bez względu na rasę, klasę czy konfesję, jesteście sobie nad wyraz bliscy”. A z drugiej - nienawiść do elit przeradza się w antyamerykanizm.

Pod koniec lat 80-tych kiedy zimna wojna dobiegała kresu S.Huntington usłyszał z ust G.Arbatowa, doradcy ówczesnego wysoko postawionego działacza KPZR, znamienne słowa: "*Robimy wam straszną krzywdę — pozbawiamy was wroga*". Huntington na kanwie tej wypowiedzi podkreśla, iż zdaniem wielu psychologów zarówno jednostki jak i grupy ludzi określają własną tożsamość przede wszystkim w oparciu o odcięcie się od „innego” i opozycję wobec drugiego człowieka [14]. Współczesna kultura pop glajchszaltująca wszystko na „podobieństwo swoje” (czyli Zachodu) tym bardziej stygmatyzuje te elementy współczesności, które nie mieszczą się z jednej strony w perspektywie *political correctness*, a z drugiej — nie podlegają lub nie chcą podlegać regułom komercji. Zanurzenie człowieka w kulturze tym bardziej w dzisiejszym świecie działa na niekorzyść jednostek samotnych, introwertycznych czy wykluczonych. Przy wszechogarniającym nas zalewie obrazów, wszystkich o takiej samej treści i wymowie, masowość dzisiejszej pop-kultury pogłębia ich alienację, wykluczenie i samotność.

Jeżeli narzuca się całej kulturze światowej homogeniczne wzorce, przede wszystkim kult „walki” i bezwzględnej konkurencji to odbiorcy takich obrazów podświadomie się z nim utożsamiają.

Zwłaszcza mniej wyrobieni, młodzież czy dzieci.

Wspomniane wykluczenie, samotność, alienacja, poczucie nie uczestnictwa w życiu społecznym i grupowym oraz brak wpływu na cokolwiek w sprawach publicznych rodzą zniechęcenie, ignorancję, obojętność. Owe tendencje wzmagane są także przez wszechobecną agresję, chamstwo, prymitywizm czy naciski formalnych i nieformalnych *lobbies*. Warto przypomnieć upadek Cesarstwa Rzymskiego i reperkusje temu towarzyszące, gdyż te sytuacje są niezwykle podobne do procesów zachodzących dzisiaj. Salwian z Marsylii (400-480), filozof i teolog, tak opisuje ówczesne, wczesnochrześcijańskie stosunki: *"...Ubodzy są wszystkiego pozbawieni, wdowy jęczą, sieroty są poniewierane tak dalece, że wiele spośród nich, w tym i ludzie dobrze urodzeni, i którzy wyższe wykształcenie otrzymali, szuka schronienia u nieprzyjaciół.(...) Przenoszą się do Gotów albo do bagaudów czy innych barbarzyńców, którzy panują wszędzie, wcale nie żałują swego wygnania. Milej jest im bowiem żyć wolnymi w pozornym niewolnictwie niż być niewolnikami w pozornej wolności. Imię obywatela rzymskiego niegdyś nie tylko szanowane, ale zdobywane za wysoką cenę, dziś jest w pogardzie, odżegnują się od niego i uważają nie tylko za mało warte, ale i za szkaradne..."* [15]. Analogie nasuwają się same.

I tak jak nikt nie miał już sił czy ochoty bronić Rzymu przed upadkiem, tak współcześnie może nie znaleźć się nikt kto by chciał umierać za demokrację, liberalizm, wolność czy swobody obywatelskie. Ześlizgiwanie się w otchłań „ciemnoty”, populizmu, przyzwolenia na rozwiązania autorytarne i niedemokratyczne następuje powoli, jakby naturalnie, kolejną rzeczą, prowadzone ręką niewidzialnego demiurga siły, brutalności oraz zła. Metodycznie i systemowo. A wszystko pokryte zostaje homogeniczną warstwą ni to kultury, ni to rozrywki, ni to prywatnego zysku (dla nielicznych). Króluje burleska, powszechny karnawał, bachanalie i feeria barw. Życie staje się teleturniejem, poważne problemy egzystencjalne sprowadzić można do talk-show, a dylematy moralne — do quizu bądź głupawej zgadywanki przez telefon. I ktoś wygrał, sekundę jest na topie. A przedstawienie musi trwać, i trwa w najlepszej.

Programy typu Big Brothers stają się namiastką problemów ludzkich, a z drugiej strony zaspokajają nasze najniższe instynkty. Podglądactwo, podsłuchiwanie, wścibskość. Tu demokracji i obywatelstwa się nie uczy. Życie jest teatrem, a teatr życiem. To i scena publiczna musi się siłą rzeczy zniżyć do rynsztokowego, prymitywnego i bezwartościowego poziomu. Następuje to przed czym przestrzegał A.Huxley - banalizacja jakości, racjonalności i znaczenia życia.

Człowiek musi się utożsamiać z kulturą, która odpowiadałaby normom przez siebie niesionym. A rozdźwięk między deklaracjami, a stanem faktycznym zwłaszcza na polu kultury współczesnej jest ogromny. I to właśnie zniechęca, odpycha, osłabia do utożsamiania się z nią jak z wysokim „c”. Co subtelniejszy i wrażliwi osobnicy, niechcący mieć nic do czynienia z tą kulturą „śmietnika”, alienują się z dzisiejszego życia. Wolą z własnej woli wyalienować się z takiej egzystencji. Gardzą bowiem śmietnikiem..

Obecne czasy są naznaczone piętnem coraz szerszego „wykluczenia” kolejnych warstw i grup ludności w krajach uważanych dotąd za przykłady liberalnej demokracji. Do tej pory utożsamiano to pojęcie z III Światem. „Wykluczenie” rozumie się jako brak przynależności do społeczności lokalnej i wspólnoty narodowej. Także z nie akceptacji reguł rządzących tymi wspólnotami. „Wykluczeni” żyją poza systemami: politycznymi, ekonomicznymi, społecznymi. Jest ich dużo, coraz więcej. Często są to przyczyny obiektywne, często subiektywne. Początkowo jest to „wykluczenie” formalne, z tytułu niższych dochodów, braku pracy, ostracyzmu środowiska bądź spadku w zaszeregowaniu na drabinie społecznego uznania. Później przychodzi pogodzenie się jednostki z rolą „outsidera” (czyli sfera psychiki i postawy życiowej). Pojawia się bierność, fatalizm, kwietyzm. O tych procesach i faktach przemawiających za takimi wnioskami świadczy przede wszystkim frekwencja we wszystkich wyborach czy referendach. I dotyczy to większości krajów zaliczanych do Zachodu.

Jak zauważa J.Habermas to współczesna nauka i technika pozbawiły ludzi świadomości celów społecznych zakładając, że wszystkie ludzkie problemy mają charakter czysto techniczno-organizacyjny i dają rozwiązywać się środkami dostarczanymi przez naukę. W wyniku tego procesu, wzmacnianego przez media, nastąpił rozpad sfery publicznej co z jednej strony prowadzi do ostrych podziałów zarówno wśród grup społecznych jak i między władzą, a społeczeństwem, z drugiej natomiast — do swoistego „publicznego” i masowego kształtowania się poglądów, co odziera je jednocześnie z ich jednostkowości. Powoduje to pasywność opinii publicznej jak i jednostkowego myślenia czy dedukcji [16].

Zachód postrzega obecnie zagrożenie dla niesionych przez własną kulturę wartości ze strony odradzającego się islamu w formie fundamentalistycznej i terrorystycznej. *Nota bene* każdy fundamentalizm jest taki sam, czy to islamski, żydowski, hinduistyczny czy chrześcijański. Niektórzy na podstawie obserwacji pewnych procesów społecznych prorokują i zamierzają ów trend wzmocnić

ale w formie *a rebours*: *antidotum* dla niego widzą w formie powrotu Europy „do minionych wartości”. Czyli chrześcijaństwa. Byłaby to recydywa modelu średniowiecznej kultury w zmienionym bo postnowoczesnym opakowaniu. Głosy na rzecz takich rozwiązań dochodzą z różnych środowisk, nie tylko eklezyjalnych. Przejawiają się m.in. w gloryfikacji kultury średniowiecznej, ówczesnych stosunków społecznych, porządków publicznych etc. W tej perspektywie mieści się też „obiektywizacja” (czyli pisanie panegiryków i hagiografii) spojrzenia na rolę i znaczenie Świętej Inkwizycji w historii Zachodu.

Oprócz różnorodnych aspektów tych skłonności zwrócić należy uwagę na jeden fakt, który jest tyle uniwersalnym co powszechnie zapomnianym. Zła złem nigdy nie ulecymy. I teza, że „...to co prawda sk...syn, ale nasz sk...syn” [17] zawsze się obróci przeciwko zwolennikom takich rozwiązań. Z taką sytuacją mieliśmy do czynienia w przypadkach wspierania na zasadzie krzewienia idei wolnościowych i poszerzania zakresu działania opozycji demokratycznej wobec rządu szacha Iranu Rezy Pahlawiego czy bezprzykładna pomoc wojskowa, logistyczna i finansowa udzielana przez Zachód (wspierany przez świat arabski, zwłaszcza przez petrodolarowe teokracje z Bliskiego Wschodu) *mudżahedinom* w walce ze świeckimi (aczkolwiek komunistycznymi), pro-moskiewskimi rządami w Afganistanie. *„Zachodni politycy ukrywają dzisiaj, fakt, że około 200 000 afgańskich mudżahedinów, z których wszyscy mieli fundamentalistyczne nastawienie, na masową skalę było wspierane materialnie we wszystkich dziedzinach przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Większość terrorystów na całym świecie wywodzi się właśnie z tego środowiska wojny afgańskiej. Oprócz mudżahedinów w Peszawarze jako ochotnicy szkolili się fundamentaliści z innych krajów. Ocenia się, że Arabów pośród nich było 12 – 20 tys. Dziś po powrocie do swoich krajów – Algierii, Egiptu czy dawniejszej palestyńskiej części Jordanii – podejmują akcje terrorystyczne”* [18].

Analogicznie wyglądała sytuacja w byłej Jugosławii, gdzie urobiona opinia publiczna (ta manipulacja zerowała na stereotypach historyczno-polityczno-społeczno-religijnych) przyjęła czarno-biały obraz tego konfliktu i nie dojrzała zwycięstwa idei islamistycznych (kosztem otwarcia i demokracji) w koncepcji państwowości Bośni i Hercegowiny (A.Izetbegovic, a nie H.Silajdzic ostatecznie jest utożsamiany z niepodległością tego kraju).

Na kanwie wspomnianej tragedii jugosłowiańskiej nieodparcie nasuwa się podstawowe pytanie do *playmakarów* ówczesnej polityki europejskiej i elity dziennikarstwa zachodniego: dlaczego to różne narody nie mogły mieszkać we wspólnym kraju jakim była Jugosławia (przedwczesne uznawanie Słowenii, Chorwacji czy Bośni i Hercegowiny), a w imię multikulturowości, wieloetniczności i demokratycznej symbiozy te same narody muszą (sic !) żyć w „tworze” nazywanym Republiką Bośni i Hercegowiny ? Podwójne standardy, dwoistość myślenia, wybiórcze traktowanie podstawowych pojęć i wartości.

Fundamentalizację myślenia Europejczyków, otwartych, wolnych dotąd ludzi, widać na każdym kroku i w każdym niemal miejscu Starego Kontynentu. „Tężeje” nie tylko ogląd świata nas otaczającego, ale dopuszczamy do swych myśli konstrukcje (ba, uważamy, że mogą one znaleźć zastosowanie w życiu publicznym), których kilka lat temu byśmy się wielce wstydzieli. Powodowałyby one kiedyś zażenowanie, konfuzję czy kompromitację autora. To tu można usłyszeć, że imigranci najlepiej wyglądają w miejscu swego pochodzenia; to tu pisze się, że geje to faszyci; to tu plemienne hordy mieniące się kibicami sportowymi (związane symbolami i totemami klubowymi) toczą walki z „innym” klanem, innym plemieniem, innym rodem — ta „inność” polega jedynie na tych symbolach, barwach czy totemach. Kwitnie trybalizm rodowy wywodzący się ze wspólnoty pierwotnej — komunista ma głosować w wyborach na komunistę, Żyd na Żyda, a prawdziwy Polak na prawdziwego Polaka (w domyśle katolika). Itd. itp. I właśnie tak postrzegający świat hierarcha eklezyjalny jest wybierany na kierownicze stanowisko Kościoła w kraju, który rości sobie prymat w dziele duchowości europejskiej.

„Wykluczenie” lub „gettoizacja” jak widać mogą przybrać różne formy, stosować różne metody i mieć różnoraki charakter.

Najsmutniejsze jest to, że współczesna kultura zachodnia, mająca aspiracje do uniwersalności, przypisująca sobie szerzenie „jedynie” słusznych poglądów i wartości i utożsamiająca siebie z Dobrem, Pięknem i Prawdą działa w myśl totalitarnych i monopolistycznych praktyk. Zarzuca tym samym dziedzictwo Oświecenia, z którego się bezpośrednio wywodzi. Walcząc o pluralizm można jednocześnie tę wartość deprecjonować; stając po stronie wolności — tłumaczyć, że to „wolność” z moimi poglądami, a na „inne” nie ma miejsca „w naszej” rzeczywistości; popierając demokrację — uważając jednocześnie, iż najlepiej obsadzić wszystkie miejsca w parlamencie swoimi, posłusznymi nam lokatorami; zwalczając cenzurę — widzieć jej zbawienne skutki gdy naszym myśleniem, naszymi tezami i naszymi słowami praktycznie pomaga; głosząc wysokie standardy moralne, nie odnosić ich

jednak do praktyki dochodzenia „do celu” i tolerując w swoim otoczeniu haniebne czyny, niskie instynkty i podłe zachowania przynoszące jednak utylitarny zysk. .

Katolicka filozof Ch. Delsol krytykując kulturę „człowieka późnej nowoczesności” (tak nazywa dzisiejszą formację kulturowo-cywilizacyjną Zachodu) wpisuje się we wspomniany wcześniej resentymentalny nurt interpretacji historii i rozwoju człowieka. Zauważa jednak słusznie, że dzisiejszy człowiek źle rozumiał sens nowoczesności i gwarantowanego przez nią projektu wolności osobistych [19]. Brak w nim bowiem zadań i obowiązków. Tu dochodzimy do sedna naszych rozważań. Przy całkowitym odideologizowaniu, a także demistyfikacji i daleko posuniętej sekularyzacji współczesnej kultury, jedynie szacunek dla prawa i jego bezwzględne przestrzeganie może być spoiwem oraz wartością dla współczesnych społeczeństw. Prawo dopóki jest obowiązującym musi być bezwzględnie przestrzegane i egzekwowane przez powołane do tego organy. I jeszcze jedno — im mniej emocji, marzeń czy irracjonalnego „chciejstwa” w ocenie rzeczywistości tym lepiej. Czyste racje rozumu i empirii. I nic więcej.

Trudno jest nie zauważyć, iż współczesna, ponowoczesna, postindustrialna czy późno nowoczesna (obojętne są tu określenia - chodzi o *meritum* zagadnienia) kultura Zachodu dąży do monopolu i totalizacji przestrzeni społecznej w skali globalnej. Chodzi zarówno o ekonomię, zagadnienia społeczno-polityczne, osławione prawa człowieka, wolność słowa czy takie pojęcia jak demokracja, swoboda przekonań i obyczaju bądź kreacja własnego „ja”. Niekonsekwencja i wybiórcze traktowanie pojęć mających być *universum* sprzyjają nastrojom antyzachodnim (w szczególności antyamerykańskim), szerzeniu się ksenofobii, nacjonalizmów, nienawiści rasowej i klasowej. Dlatego tym większa odpowiedzialność spoczywa na przedstawicielach elit — i to w skali całego świata — zarówno w perspektywie historycznej, moralnej, jak i społeczno-politycznej. Żonglerka emocjami, afektami czy nastrojami tłumów, w celach doraźnych, utylitarnych i mających na celu aktualny zysk (obojętne jakiej proveniencji: materialny, polityczny, duchowy czy inny) zawsze skompromituje nawet najszlachetniejsze intencje animatora. Przykładów z historii mamy tysiące. Przytoczę tylko jeden, z historii Polski: wywołanie histerycznych nastrojów wśród tłumów „ciemnych”, niewykształconych, podatnych na populizm i wrogich „Innemu” poprowadziło rękę E.Niewiadomskiego do zabójstwa pierwszego Prezydenta II Rzeczypospolitej G.Narutowicza. Tak skowyt nienawiści i kołtuństwo, a przy okazji głupota części elity dziennikarskiej, doprowadziły do tragedii. Spowodowały także, iż II Rzeczypospolita od samego zarania swojej egzystencji została naznaczona piętnem anarchii, przemocy i nienawiści do „Innego”. Odbiło się to w latach późniejszych na stosunkach społecznych i politycznych w tamtym kraju wielokrotnie.

---

Przypisy:

[1] Chodzi oczywiście o widzenie człowieka nie tylko przez pryzmat jego wyglądu zewnętrznego, ale przede wszystkim o jego poglądy, system wyznawanych wartości, obyczajowość, życiową filozofię, stosunek do transcendencji czy poglądy społeczno-polityczne. Tylko takie widzenie osoby ludzkiej zapewnia jej komplementarny, demokratyczny i tolerancyjny ogląd; z poszanowaniem godności, wolności i wyjątkowości każdego człowieka.

[2] M.hr Doenhoff, *Zivilisiert den Kapitalismus. Grenzen der Freiheit*, Stuttgart 1997, s. 223

[3] P.Kłodkowski - orientalista, adiunkt i wykładowca Wyższej Szkoły Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie oraz Wyższej Szkoły Edukacji im. ks. J.Tischnera w Krakowie, publicysta (m.in. "Znaku"), pisarz, tłumacz.

[4] P.Kłodkowski, "Religijny Matrix", [w]: "Znak" nr 9/604/2005, s. 147

[5] Tamże, s. 148

[6] Tamże, ss. 149-150

[7] N.Postmann, *Zabawić się na śmierć*, Warszawa 2002, s. 119

[8] S.Huntington, *Zderzenie cywilizacji*, Warszawa 1998, s. 181

[9] M.in. R.Aaron, *18 Lectures on Industrial Society*, London 1967, s.42: Sz. Eisenstadt, "Nowoczesność mawiele twarzy" [w]: "Gazeta Wyborcza" z dn.

5-6.11.2005 s. 19:Z.Krasnodębski, *Postmodernistyczne rozterki kultury*, Warszawa 1996, s. 156).

[10] Symulakra to wg J.Baudrillarda kopia rzeczywistości wyimaginowanej, narzuconej naszej świadomości przez mitologizację rzeczywistości, której nigdy tak

naprawdę nie było. To replika, której oryginał nie istniał realnie. Jest zbitką naszych wyobrażeń, marzeń, szczątkowej wiedzy oraz podświadomości.

[ 11 ] E.Hobsbawm, *Wiek skrajności*, Warszawa 1999, s. 513.

[ 12 ] Wywiad F.Busnela z A.Millerem, "L'Express", dist. By NYT Synd. z dn. 12.09.2002 r.

[ 13 ] N.Chomsky, *Zysk ponad ludzi*, Wrocław 2000, s. 81

[ 14 ] S.Huntington, "Drugie odkrywanie Ameryki", [w]; "Gazeta Wyborcza" z dn. 9-10.05.1998

[ 15 ] Za - J.le Goff, *Kultura średniowiecznej Europy*, Warszawa 1994, s. 30

[ 16 ] Patrz - [Habermas](#) z dn. 18.12.2004

[ 17 ] Ta zasada jest znana i publicznie pochwalana jako użyteczna w polityce od czasów prezydentury Richarda Nixona (prezydent USA 1969-74).

[ 18 ] Za - B.Tibi [w]: "Neue Zuericher Zeitung" z dn. 6.01.1992, s.85

[ 19 ] Ch.Delsol, "Esej o człowieku późnej nowoczesności", Kraków 2003, s. 94

### **Radosław S. Czarnecki**

Doktor religioznawstwa. Publikował m.in. w "Przeglądzie Religioznawczym", "Res Humanie", "Dziś", ma na koncie ponad 130 publikacji. Wykształcenie - przyroda/geografia, filozofia/religioznawstwo, studium podyplomowe z etyki i religioznawstwa. Wieloletni członek Polskiego Towarzystwa Religioznawczego. Mieszka we Wrocławiu.

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 11-11-2009)

[Oryginał.](#) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6936>)

Contents Copyright © 2000-2009 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2009 Michał Przech

Autorem portalu Racjonalista.pl jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.  
Właścicielami portalu są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie strony tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych

niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)